

Jan Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków: Wydawnictwo Universitas, 2011, ss. 584.

*Fantomowe ciało króla* to trzecia książka Jana Sowy, socjologa i pracownika naukowego Katedry Kultury Współczesnej UJ. Autor zamierzał w niej z nowej perspektywy poddać ocenie problem upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów i widoczne do dziś następstwa tego procesu. Rozważaniami objął okres od końca XV w. do rozbiorów, mniejszą wagę poświęcając późniejszym wiekom. Nieco przewrotnie zadeklarował, że horyzontem jego zainteresowań, nie jest „[...] historia, ale współczesność i nowoczesność, których genealogię – czy też scenę pierwotną” stara się zrekonstruować. Mimo to zajęcie się tą pracą na łamach czasopisma historycznego jest uzasadnione. To poważny głos uczonego, choć nie historyka *sensu stricto*, na temat kluczowych dla dziejów nowożytnej Polski zagadnień.

*Wprowadzenie* (s. 7–45) zawiera swoiste „credo”. Zdaniem Sowy, Europa Środkowa, a więc i Polska, to do dziś „szary pas”. Już nie Zachód z cywilizacją „dominującą o uniwersalnym charakterze” i jeszcze nie Rosja, która może nie należy w pełni do Europy, ale potrafi się samookreślić<sup>1</sup>. Ten europejski region tworzą „państwa niewydarzone”, niedojrzałe pod względem społeczno-kulturowym, które podlegały i nadal podlegają procesowi samokolonizacji<sup>2</sup>. Jego istota polega na przejmowaniu obcych – głównie zachodnich – wzorców jako swoje własne. Autor odwołuje się również w całej pracy do teorii badawczych dotyczących relacji centrum–peryferie. Próbuje wykazać, że już od XVI w. w strukturze gospodarczej Europy Rzeczpospolita pełniła rolę obszaru zależnego – służebnego względem Zachodu. Stanowiło to pierwszy krok na drodze do upadku państwowości. Najważniejsza teza Sowy zawiera się w haśle „cywilizacja braku”. Nie można znaleźć na wschód od linii Łaby elementów tzw. „nowoczesnej formy”, którą tworzyły rodząca się gospodarka kapitalistyczna oraz absolutyzm. Ten drugi autor uznał za jedyny ustrój gwarantujący, na ówczesnym etapie, rozwój państwu i społeczeństwu we wszystkich jego wymiarach. W Czechach i na Węgrzech został on narzucony przez Habsburgów niejako z zewnątrz, a Rzeczpospolita rządona przez egoistyczną szlachtę nie zaznała tego „szczęścia”. Jan Sowa jest ponadto zwolennikiem tezy przyjmującej tzw. „podwójne dziedzictwo kolonialne Rzeczypospolitej”. Traktuje ją jako typowe agresywne imperium, które podjęło ekspansję zewnętrzną walcząc z Rosją i Turcją. Równocześnie podkreślił narzucenie władzy przez magnatów polskich ludności Ukrainy, traktując ten proces jako przejaw kolonizacji wewnętrznej. Rozbiory zaś, w tym również pakt Ribbentrop–Mołotow, uznał jako przejaw kolonialnej polityki mocarstw względem Polski. Wskutek tego Polacy muszą analizować swoje dzieje z dwóch perspektyw. Sowa zarzuca rodzimej humanistyce niechęć do przyjmowania takiego punktu widzenia, gdyż należałoby patrzeć na dzieje Rzeczypospolitej również oczyma Litwinów czy Ukraińców i odejść<sup>3</sup> od postsarmacko-romantycznej wizji Polski, która padła w 1795 r. i nadal jest nękana przez „złych sąsiadów”.

Metodologicznie Sowa jest zwolennikiem badania historii i współczesności z perspektywy „długiego trwania”, które wprowadził do historiografii Ferdynand Braudel. Odrzuca zaś „punktowe” widzenie dziejów, skoncentrowane na wydarzeniach i postaciach głównie ze świata polityki.

<sup>1</sup> Sowa przyjmuje punkt widzenia wyrażany przez S. Brzozowskiego, W. Gombrowicza, a ostatnio przez Annę Sosnowską oraz Slavoję Žižko, znanego słoweńskiego filozofa i socjologa.

<sup>2</sup> Twórcą pojęcia jest bułgarski historyk Aleksy Kiossev.

<sup>3</sup> Np. Natalia Jakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do końca XVIII w.*, tłum. O. Hnatiuk, K. Kotyńska, Lublin: Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, 2000.

Próbował wykazać, że to drugie spojrzenie dominuje w polskiej historiografii oraz pamięci zbiorowej do dzisiaj. Autor piętnuje również obarczanie za zapóźnienie cywilizacyjne przede wszystkim czasy PRL-u. Postuluje, aby przyjąć ramy chronologiczne co najmniej pięciu wieków i podejście badawcze o „unidyscyplinarnym” charakterze. Ma ono przekraczać klasyczne fakultety akademickie i wykorzystywać różne narzędzia metodologiczne. Autor zapatrzony jest w Braudela czy wspomnianego już Žižkę, których prace – w jego mniemaniu – pokonały te „sztywne” podziały. Badacz świadomie odszedł od używania zdomowionych już w nauce pojęć, jak choćby „tożsamość”, a za kulturoznawcą Pierre'em Bourdieu wprowadza inne – na przykład „habitus”, rozumiany jako zespół cech, wartości wspólnych dla jakiegoś obszaru. Uznał, że ta nowa terminologia w pełniejszy sposób oddaje treści, które chce zaprezentować.

W II rozdziale *Wspaniały wiek XVI* (s. 47–108) Sowa zarysowuje na szerokim tle gospodarczo-ustrojowym przemiany, które zaszły w XIV-, XV-, a zwłaszcza XVI-wiecznej Europie. Wtedy to powstały ramy nowożytności i kapitalizm, będący według autora nieodzownym komponentem i motorem postępu. Autor wskazuje również elementy, dzięki którym ten system gospodarczy mógł zaistnieć. Zalicza do nich dziedzictwo antyku (w tym prawo rzymskie, łatwe do stosowania w relacjach handlowych), kilka silnie zurbanizowanych obszarów, posiadanie wolności osobistej przez większość ludności wieśniaczej, znaczną monetaryzację gospodarki. Ponadto podnosi znaczenie braku jednego imperium, zamiast którego rywalizowało z sobą kilka silnych państw, oraz rozwój techniki żeglarskiej, umożliwiający zagospodarowanie — zagrabienie odkrytego Nowego Świata. W końcu wypukła istniejąca na Zachodzie silną władzę królewską, potrafiącą wykorzystać potencjał szlachty i mieszczaństwa.

Znacznie bardziej dyskusyjnie zaprezentowano genezę „inności” na wschód od Łaby Jan Sowa wskazuje tutaj na słabą pozycję króla zdominowanego przez szlachtę, brak realnego konkurenta ze strony mieszczaństwa, szybki proces przypisania chłopów do ziem i uczynienia z nich darmowej siły roboczej na folwarkach. Praprzyczynę tak silnej pozycji szlachty autor dostrzega już w systemie prawa książęcego<sup>4</sup>, który funkcjonował w Polsce w XI–XIII w. Na skutek tego nie doszło u nas do feudalizacji, nie pojawiły się struktury pionowe<sup>5</sup> z własnością lenną, która silniej wiązała elitę z monarchą. W Europie Środkowej dominowała własność alodialna – pełna, w rozumieniu autora, bez zobowiązań względem władcy. Taka interpretacja nie uwzględnia dzisiejszego stanu wiedzy na ten temat i bardzo upraszcza zagadnienie. Moim zdaniem, próba rozciągnięcia genezy na tak wczesny okres, by wykazać braki pewnych instytucji już od zarania istnienia państwa i po to aby wkomponować narrację w perspektywę długiego trwania, to błąd metodologiczny. Dla zrozumienia problemu, jakim zajął się badacz, dużo ważniejsze procesy zaszły na przełomie XIII i XIV w. Opór mieszczaństwa wobec jednoczenia Polski przez Łokietka (słynny bunt wójta Alberta) zmusił Piastów do oparcia się na rycerstwie i elitach stanu duchownego. W późniejszym zaś okresie Jagiellonom pozostawało już tylko wykorzystywanie animozji między szlachtą wielko-

<sup>4</sup> Autor oparł się na ustaleniach Karola Modzelewskiego, ale niestety zaczerpnął je z drugiej ręki, czyli z pracy Krzysztofa Brzechczyńska, *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne*, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, 1998, i wyciągnął zbyt uproszczone wnioski.

<sup>5</sup> Wnikliwe badania brytyjskiej mediewistki Susan Reynolds, zaprezentowane w monumentalnej pracy *Lenna i wasale. Reinterpretacja średniowiecznych źródeł* (wyd. brytyjskie 1994, w Polsce: Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2010), każą nam inaczej spojrzeć na ten problem. Autorka ustaliła m.in., że na zachodzie Europy dominowało alodium, a o tzw. drabinie feudalnej należy mówić bardzo ostrożnie i jeśli już, to tylko we Francji późnych Kapetyngów. Odrzuca więc model feudalizmu opisany przez ojca gloryfikowanej przez Sowę szkoły *Annales* Marca Blocha.

polską a małopolską<sup>6</sup>. Władcy francuscy posiadali większy komfort rządzenia. Mogli wzmocnić mieszczaństwo i ograniczyć wpływy szlachty, o czym w pracy nie wspomniano. Sowa słusznie wskazał na wieloetniczny charakter mieszczaństwa i słabą urbanizację jako czynniki determinujące marginalizację tego stanu społecznego w różnych aspektach życia publicznego. Niestety, autor nie zaakcentował bardzo ważnego procesu, czyli zmiany charakteru monarchii z patrymonialnej na elekcyjną po 1370. Mocno podkreślił za to cezurę roku 1572. Zbagatelizował znaczne osłabienie pozycji monarchów polskich w okresie pierwszych Jagiellonów, którzy dla realizacji różnych celów musieli wydawać przywileje. Ich długą listę, poza wspomnianym już w kontekście fiskalnym aktem z Koszyc, rozpoczyna autor dopiero od Piotrkowa z roku 1496. Moim zdaniem, to skutek braku pewnej wrażliwości historycznej i warsztatowej.

Przyczyny gospodarcze zostały uznane przez Jana Sowę za kluczowe dla zrozumienia procesu upadku Rzeczypospolitej. Obarczył również szlachtę za tę katastrofę, która wzmocniła negatywne zjawiska w tym obszarze, kierując się wyłącznie egoizmem stanowym. Rozważania na ten temat zostały zawarte głównie w trzech rozdziałach na s. 109–349. Uczony dokonał wnikliwej analizy ustaleń polskich historyków gospodarki, od Jana Rutkowskiego przez Witolda Kulę, Andrzeja Wyczańskiego, Mariana Małowista, po Jerzego Topolskiego. Warto zaznaczyć, że docenił ich często pionierskie metody pracy, z których korzystał również najbardziej ceniony przez niego F. Braudel. Zarzucił jednak naszym badaczom małą ilość wprowadzonej do literatury terminologii, co – według mnie – nie może w żadnej mierze deprecjonować pozycji naukowej danego uczonego. Na bazie ustaleń tej szkoły autor doszedł do wspomnianego wyżej wniosku, że Rzeczpospolita od XVI w. była obszarem peryferyjnym względem dynamicznie rozwijającego się już kapitalistycznie Zachodu. Sowa podkreślił asymetrię wymiany (gotowe, głównie luksusowe towary za polskie zboże i litewskie surowce leśne), jej rentierski charakter (kupcy holenderscy za pośrednictwem Gdańszczan, płacąc z góry, niezależniali się od ewentualnych wahań cen, na czym tracili w dłuższej perspektywie producenci) oraz „niezastępowalność” (folwarki w Polsce były skazane na eksport w przeciwieństwie np. do węgierskich, które w większym stopniu nastawiały się na rynek wewnętrzny). Z tych powodów autor uznał za stosowne porównać magnaterię i bogatą szlachtę do iberamerykańskich plantatorów – elit kompradorskich. Dla lepszego zilustrowania tego problemu wykorzystał mogącą budzić kontrowersje teorię dependystyczną, zwaną hipotezą Singera–Prebischa. Stworzono ją po II wojnie światowej po to, by wyjaśnić przyczynę zacofania państw Ameryki Łacińskiej i ich zależności od Stanów Zjednoczonych. Jeszcze wyraźniej widać te zjawiska, kiedy Sowa pokazuje proces powstawania wielkich latyfundiów magnackich na Ukrainie, którą niepoprawnie określa dla tamtego czasu mianem Kresów Wschodnich<sup>7</sup>. Korzystając z prac polskich i ukraińskich historyków, autor wykazał, że w krótkim czasie obce etnicznie polskie rody lub spolonizowane ruskie przejęły większość ziem i urzędów. Byli to zatem ludzie oderwani kulturowo i wyznaniowo od miejscowego żywiołu. Źródła katastrofy z lat 1648 i 1655 upatruje właśnie w tych procesach. Dlatego tak bardzo krytycznie odnosi się do unii lubelskiej, którą nazywa wręcz kolonialnym projektem. W jej wyniku najbardziej aktywne jednostki zajęły się zagospodarowaniem Ukrainy, której część przepadła już właściwie w roku 1648, a ostatecz-

<sup>6</sup> Szeroko o tym pisali i podkreślali skutki tego procesu Janusz Bierniak, *Zjednoczenie państwa polskiego*, [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, red. A. Gieysztor, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1972, Sławomir G a w ł a s, *O kształt zjednoczonego królestwa*, Warszawa: Wydawnictwo DiG, 2000, czy Stanisław S z c z u r, *Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002.

<sup>7</sup> To pojęcie ukształtowało się dopiero w II RP.

nie w 1667. Zwraca również uwagę na kolonizację chłopską, która uległa rutenizacji i obniżyła współczynnik zaludnienia na rdzennie polskich obszarach, co pogłębiło zapaść demograficzną po katastrofie „Potopu”. Skoncentrowany na krytyce tego aspektu unii nie wziął pod uwagę ważkich powodów politycznych, dla których ją zawarto. Jak pokazała wojna z lat 1654–1667, Litwa bez wsparcia Korony nie była w stanie odzyskać większości swoich terenów zajętych przez Moskwę, a należy pamiętać, że Rosjanie zajęli Wilno i pewnie na tym by nie poprzestali.

Jan Sowa niezwykle krytycznie wypowiedział się o roli szlachty. Określił jej rządy mianem klasowej i rasowej dyktatury, przywołując zresztą leninowską frazeologię. Charakteryzując zaś relacje szlachecko-chłopskie, użył pojęcia „biowładzy”. Opinia to zdecydowanie przesadzona. Gdyby tak wyglądały te stosunki, to Rzeczpospolitą targalyby nieustanne potężne bunty ludowe, których nie było, co uczciwie Sowa zaznaczył. W ten sposób autor wpisał się w marksistowską wizję relacji pan–chłop, z którą racjonalnie polemizowali Jerzy Kłoczowski i Mariusz Markiewicz<sup>8</sup>. Autor jeszcze surowiej ocenił działalność elit szlacheckich. Pisał o mafii magnackiej w odniesieniu do systemu klientalnego. Patologicznym zjawiskiem nazwał latyfundia z miastami i prywatnymi armiami. Niewątpliwie akces Radziwiłłów do układów w Kiejdanach i Radnot świadczył o anarchizacji życia politycznego, pamiętać jednak należy o międzynarodowych okolicznościach tych wydarzeń. Poza tym, oceniając rolę magnaterii, warto mieć w pamięci jej wkład w rozwój kultury; w XVIII w. również z tych środowisk wyszły proreformatorskie pomysły i próby ich realizacji (działalność Familii).

Sowa, niestety, bardzo jednostronnie opisał ewolucję ustrojową Rzeczpospolitej. Trzymał się marksistowskiej chronologii, zgodnie z którą demokracja szlachecka zdegenerowała się i przeistoczyła w oligarchię magnacką, a w czasach stanisławowskich podjęto spóźnione próby reform. Nie uwzględnił współczesnego spojrzenia, w którym trzy porządki ustrojowe: monarchia mieszana, bezkrólewie i konfederacja, koegzystowały od 1572 do 1791 r. Autor wspominał o koncepcjach reform, ale głównie z XVIII w., a przecież podjęto poważne próby zmian wcześniej. Po „Potopie”, na sejmie w 1658 r., chciano, aby decydowało 2/3 posłów, i był to pomysł szlachecki. Na sejmie niemym zaś, w 1717 r., wprowadzono ograniczenie kompetencji sejmików. To w zamierzeniu miało przezwyciężyć decentralizację, czyli jeden z głównych defektów ustroju naszego państwa.

W rozdziale VI *Pustka, którą nazwano narodem* (s. 351–410) Jan Sowa usiłował wzorem S. Žižko wprowadzić instrumentarium wykorzystane przez psychoanalityka Jacques’a Lancana. Wyjaśniał z tej perspektywy np. zjawisko sarmatyzmu jako pewnego zespołu wyobrażeń o potędze Rzeczpospolitej, który miał przysłonić rzeczywisty brak państwa. Rozbiory miały być zaś brutalnym zetknięciem z „Ja Realnym”, które wypierano. Tym tłumaczy np. brak zrozumienia dla idei reform wśród szlachty, obficie powołując się na wiele ciekawych tekstów staropolskich. Moim zdaniem, metody psychoanalizy mogą być pomocne w biografistyce, gdzie autor obok analizy „twardych” źródeł informacji wspiera się ustaleniami psychologii czy psychiatrii. Natomiast przy analizie procesów społeczno-ustrojowych rodzi to niebezpieczeństwo oddalenia się w kierunku zbyt dowolnych interpretacji.

<sup>8</sup> J. Kłoczowski w *Młodszej Europie* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1998) podkreśla wpływ chrześcijaństwa na cywilizowanie relacji pan–chłop, M. Markiewicz w *Historii Polski 1492–1795* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2004) przytacza szereg argumentów na rzecz bezprzedmiotowości totalnego wyzysku poddanych przez szlachtę, zwraca uwagę, że najbardziej wyzyskiwali włościan dzierżawcy królewscy, jako niezwiązani na stałe z danymi dobrami.

Odnoszę również wrażenie, że Sowa, przyjmując szeroko rozumianą unidyscyplinarność co do metod i źródeł, z których czerpał wiedzę, instrumentalnie dobierał argumenty do swoich tez. Z jednej strony chciał być nowatorem obalającym narodowe mity, z drugiej zamknął się na ważne głosy współczesnej historiografii. Nie zauważył wielu podobieństw pomiędzy ustrojami Rzeczypospolitej a Anglii. Sądzę, że to w jakiś sposób rozbijałoby jego koncepcję cywilizacji braku. Kapitalizm nowożytny też nie był wszechobecny. Przecież nadal również na Zachodzie było silne cechowe mieszczaństwo. Rewolucje w Anglii, frondy we Francji, rokosze w Rzeczypospolitej, wielka smuta w Rosji to elementy tzw. kryzysu władzy w XVII w. Pewne procesy były paralelne i nie dzieliła ich linia Łaby.

W mojej ocenie recenzowana pozycja powinna zainteresować historyków. Autor zadał nam wiele kluczowych pytań, mając świadomość, że naruszy to nasze dobre historyczne „samo-widzenie”.

*Rafał Kobylec*